



ZDROJE: IMAGES1 LICENSED BY INGRAM IMAGE

# FORTE DEI MARMMI

## Idylla marmurowej fortecy

ROBERT TAJ ■

*Kilka lat temu nadmorskie miasteczko pojawiło się w światowych mediach. Nie chodziło o jego urok, piękno, spokój i historię, tylko o awanturę z Romanem Abramowiczem. Jeden z najbogatszych ludzi świata pojawił się przed restauracją Bistrot (moją ulubioną) i zażądał stolika na 15 osób.*

**N**ajprzyjemniej jest około północy, kiedy wracamy z restauracji do hotelu. Forte dei Marmi ma układ jak Nowy Jork: kilka długich biegnących równoległe do morza, arterii i przecinające je pod kątem prostym ulice wiodące w kierunku pobliskich gór. Na każdym skrzyżowaniu zanurzamy się w strumieniu chłodnego powietrza. Z Alp Apuańskich, odległych o kilkanaście kilometrów od brzegu morza, ciągnie powiew chłodniejszego powietrza, mieszającego się z tym w miasteczku, o temperaturze (przypominam, jest północ) 27–28 st. C. Trzykilometrowy spacer z centrum ma same zalety. Ułatwia ułożenie się obfitej kolacji, daje okazję do leniwej konwersacji po drodze

i chłodzi. Dzięki takiemu połączeniu zasypia się, zanim głowa dotknie poduszki.

#### FORTECA Z MARMURU

Forte dei Marmi, jak to we Włoszech, ma historię niknącą w mrokach odległej przeszłości, ale zawsze było miejscem specjalnym. Za czasów rzymskich biegła tu jedna ze strategicznych dróg z południa na północ, a z okolicznych kopalni wydobywano bloki marmurowe, które później przerabiano na perełki architektury i sztuki. Marmury stąd (Forte dei Marmi znaczy forteca z marmuru) upodobał sobie Michał Anioł, który tak sprawnie naciskał na lokalnych możnych, że zbudowali most nad rzeką Versilia, dzięki czemu można było łatwiej transportować piekielnie ciężkie bloki. Ten marmurowy przemysł był tak waż-



Hotel Augustus, najlepsze miejsce wypoczynku w Forte dei Marmi

ny, że w 1788 roku wielki książę Toskanii Pietro Leopoldo I zbudował na terenie dzisiejszego miasteczka fortecę. Z jednej strony chroniła od piratów i innego tala-tajstwa, z drugiej można było składować w niej cenne marmury. Z biegiem czasu piraci przenieśli się gdzie indziej i cała forteca stała się magazynem marmuru. Miasteczko, którym obrosła, przejęło tę nazwę: Forte dei Marmi.

tylko Polakami, właściciel rozjaśnia oblicze i mówi „Kubika!”. Bardziej rozwinięci kulturalnie dodają „Polish sculptor”, chociaż bodaj najbardziej międzynarodowo dzisiaj znany polski rzeźbiarz jest mniej popularny od naszego kierowcy bolidów Formuły 1.

#### DOLCE VITA

Dodam od razu, ku pożytkowi poten-

nym sensie nierealne i jedyne określenie, jakie można w miarę precyzyjnie doń zastosować, to „dolce vita”.

Wszyscy poruszają się po Forte rowkami. Przy każdym hotelu jest wypożyczalnia, a przy pryncypalnej ulicy Viale Morin stoi potężny sklep i magazyn rowerów, gdzie można dostać wszystko, włącznie z czterokołowym pojazdem



Piaszczysta plaża nowoczesnego hotelu Principe

Dzisiaj jest to miejscowość, której sława, znaczenie i światowy rozgłos znacznie przewyższają jakiegokolwiek dane statystyczne, jakie można jej przypisać. Mieszka tu na stałe 7800 osób. Chciałem napisać Włochów, ale nie byłaby to prawda. W międzynarodowej mozaice, jaką można tu spotkać, przeważają oczywiście Włosi, ale jest też kilkadziesiąt innych nacji, w tym głośno i dumnie prezentujący się Rosjanie. Zameldowanych na stałe Polaków w Forte nie zauważyłem, ale w pobliskim Viareggio mieszka Robert Kubica, a w nieodległej Pietrasancie – Igor Mitoraj. Obaj są znanymi i cenionymi, więc po wstępnym ustaleniu w restauracji, że nie jesteśmy Rosjanami,

cialnych inwestorów z Polski, że niezła willa na dużej działce (wszystkie one jak w podwarszawskim Konstancinie mają gigantyczne ogrody wokół domów) kosztuje od 4 mln euro w górę. Ruch jest bardzo ożywiony, cenionymi klientami są Rosjanie, ale nie brakuje też Niemców, Anglików i Szwajcarów. Dla tych ostatnich zresztą wille w Forte dei Marmi mogą być daczami weekendowymi, bo autostradą dojeżdża się tutaj ze Szwajcarii w kilka godzin.

Jeżdżę do Forte od kilku lat, spędziłem tam w sumie sporo czasu i ciągle nie mogę zrozumieć mechanizmu funkcjonowania tego miejsca. Jest ono w pew-

w kształcie dylizansu. To, że jeżdżą, to jeszcze pół biedy, w Holandii też pedałują, ale tutaj to dzieje się w atmosferze zupełnej beztroski i radości. Komendant straży miejskiej z jakiejś polskiej miejsciny oszalałby ze szczęścia, ręka by mu zdrętwiała od wypisywania mandatów. Żaden rower nie ma światełka ani z przodu, ani z tyłu, ani nigdzie indziej, jeżdżą całą szerokością ulicy, cykliści pozdrawiają się nawzajem i toczą długie konwersacje, jadąc równoległe. Samochody poruszają się, jakby to był stan zupełnie naturalny, nikt nikogo nie przeklina, nie trąbi, nie macha mu przed nosem wyprostowanym środkowym palcem. Bez sensu. W ciągu tych kilku

**Forte dei Marmi ma 58 hoteli. Większość ma od trzech do pięciu gwiazdek, kilka dodało sobie jeszcze literkę L (od angielskiego słowa luxury) po piątej gwiazdce, żeby zasygnalizować, że jest tam super.**



Hotelowe plaże w Forte dei Marmi podzielone są na strefy. Wejście na plażę i korzystanie z leżaków jest płatne, nawet dla hotelowych gości

*Koszule z długimi, lekko podwiniętymi rękawami, kaszmirowe swetry niedbale zarzucone na ramiona. Panie wyposażone w buty Louboutina i Manolo Blahnika, torebki Birkin, uzbrojone w biżuterię, która wypełniłaby spory sklep jubilerski. Forte uważane jest za kultowe miejsce elity Włoch.*

w sumie miesięcy spędzonych w Forte nie widziałem ani jednej stłuczki samochodowej, nie mówiąc o czymś poważniejszym. A jeżdżą tam nieźle samochody. Rowery rowerami, ale między nimi przemykają ferrari, maserati, lamborghini, bentleye i aston martiny. Jak jest 40 km na godzinę, to każdy jedzie 40. Jak 60, to 60. Co jednak jest najdziwniejsze: w takim bałaganie drogowym i upale wszyscy powinni być wściekli, z zaciśniętymi zębami i chęcią dokopania innym. Tymczasem uśmiechają się,

machają do siebie, każdy półsekundowy kontakt wzrokowy z kimkolwiek skutkuje przyjaznym ociepleniem twarzy.

#### GOŚCINNOŚĆ

O atmosferze w restauracjach, trattoriach i pizzeriach nie wspomnę, bo z jednej strony jest nadzwyczajna sprawność obsługi, z drugiej – atmosfera prywatnej gościnności, w której człowiek czuje się, jakby był zaproszony przez właściciela na rodzinny obiad czy kolację. Moim hobby jest obserwacja kelnerów,

bo z tego można wyciągnąć wnioski o sprawności funkcjonowania jakiegoś miasta czy nawet kraju. Kelnerzy wszędzie ciężko pracują, z tym że jedni pracują mądrze, inni głupio. Ci mądrzy męczą się mniej i robią znacznie więcej. U głupich jest odwrotnie. Wyjaśnię, o co mi chodzi.

Polski kelner obsługujący stolik pod oknem może się przewrócić o kilka innych po drodze, ale nie dotknie niczego. Wzrok ma utkwiony gdzieś wysoko

przed sobą, idzie do przydzielonego mu stolika i potem wraca. W międzyczasie nic go nie interesuje i nic nie absorbuje. Kelner włoski, podobnie zresztą hiszpański, francuski, grecki i wielu innych nacji, ma oczy wokół głowy. Idzie spod okna, ale po drodze zgarnia zużyte naczynia, tu doleje wody, tam uzupełni wino i przy okazji odbierze sygnał, że następna butelka byłaby pożądana. Działa jak kombajn, wiele czynności w jednym ruchu.

W restauracji Il Fortino tak działają nie tylko kelnerzy, ale też właścicielka, pani, która być może pamięta nadanie praw miejskich Forte dei Marmi w 1914 roku. Nienagannie uczesana, wyprasowana, z szerokim uśmiechem, znająca po kilka słów w kilku językach, co wystarcza do poważnej konwersacji w sprawach kulinarnych, steruje ruchem. Cień wątpliwości przy próbowaniu wina wystarcza, żeby otwarta butelka zniknęła i pojawiła się nowa. Złożyłem zamówienie na biefszyk fiorentina, czyli T-bone steak, zaznaczając, bez większej nadziei na skuteczność prosby, żeby był blue (prawie

knajp nie zrobią biefszyka blue ani molto rosso, a przy próbie dyskusji można zostać potraktowanym grubym słowem.

#### ZDARZENIE Z ABRAMOWICZEM

Burmistrz Forte dei Marmi Umberto Buratti mógłby w każdym filmie zagrać szefa koncernu czy prezydenta wielkiej metropolii. Wysoki, smukły, ze skroniami lekko przyprószonymi siwizną, ma urodę arystokraty i takież manieri. Niejedno widziałem, ale przy całym natężeniu wyobraźni inaczej przedstawiałem sobie burmistrza spokojnego, ośmiotysięcznego miasteczka. Signore Buratti ma więcej pomysłów i energii niż cały warszawski ratusz razem wzięty. Rozczulił mnie swoją opowieścią o zamieszaniu z Rosjanami.

Kilka lat temu nadmorskie miasteczko pojawiło się w światowych mediach. Nie chodziło o jego urok, piękno, spokój i historię, tylko o awanturę z Romanem Abramowi-

stolika na 15 osób. W restauracji było – jak zwykle – pełno, stolik nieosiągalny. Włączył się sekretarz Abramowicza, tłumacząc wyniośle, z kim knajpiarze mają zaszczyt i co z tego może dla nich ewentualnie wyniknąć. Ochroniarze też się naburmuszyli, ale energiczna pani kierująca ruchem była nieugięta. Zachęciła do rezerwacji stolika na przyszłość i życzyła wycieczce Abramowicza miłego wieczoru. Sprawa przeciekła do mediów, wybuchła sensacja. Rozumiem zresztą zaskoczenie poważnych tytułów, bo wizyta rosyjskiego oligarchy jest podobna do wygranej w totolotka. Jeśli protestuje przeciwko cenom wina, to tylko wtedy, kiedy są za niskie. Sam widziałem, jak w Buddha Bar w Dubaju dwóch rodaków Abramowicza i kilka bajkowych panienek opróżniało co kwadrans rocznikowego Kruga w cenie 10 tysięcy dolarów (za butelkę, nie karton). Tamci z Dubaju mogliby buty Abramowicowi

Interesujące są taryfy kilku willi rozrzuconych w ogromnym ogrodzie Augustusa. Najtańsza, która ma dwusypialniane apartamenty, kosztuje 12 000 euro za noc w sezonie, a za najdroższą hotel liczy sobie 22 000 euro.



Augustus szczyli się przestronnymi pokojami

surowy). Uroczą pani uśmiechnęła się i powiedziała: „Si, si, molto rosso”. Biefszyk przybył molto rosso (bardzo czerwony), dokładnie taki, jaki był zamówiony. Działo się to w trattorii, a nie w restauracji cordon bleu w centrum Londynu. W Warszawie – dodam zafrasowany – w żadnej z nadętych

czem. Jeden z najbogatszych ludzi świata pojawił się przed restauracją Bistrot (moją ulubioną) i zażądał

Foyer w klasycznym Byronie

